

# Podatki w czasie pandemii. Czyli słowo o wiarygodności publicznej narracji na tematy fiskalne

OPINIE

15.02.2021

Witold Modzelewski...

**Zacznę od refleksji (pozornie) dalekiej od problematyki podatkowej: w lutym mija pierwsza rocznica intronizacji NADRZĘDNEJ CHOROBY, której zwalczaniu musimy wszystko podporządkować (nawet leczenie innych chorób), bo przecież „życie ludzi jest dobrem nadrzędnym”.**

Ów rok zapewne w sposób niezamierzony udowodnił, że staliśmy się krajem chorym na jedną chorobę („choroba narodowa”), a przekazywaną nam na co dzień wiedzę medyczną przez wyznawców tej choroby po raz pierwszy w sposób bezlitosny poddano publicznemu osądowi. I co? Jedno jest pewne: zaufanie do jej kondycji jest już podobne do tego, którym od kilkunastu lat obdarzana jest wiedza o podatkach.

Tym, którzy obnoszą się niestosownością porównania odpowiem tylko tyle, że – zachowując wszelkie proporcje – obie powyższe dziedziny mają jeden wspólny mianownik. Prawie każdy obywatel może być zarówno chorym jak i być podatnikiem, przy czym tym ostatnim może być również człek zupełnie zdrowy, a nawet „chory bezobjawowy”. A sceptycyzm obywateli co do głoszonych publicznie prawd na temat podatków ma już dość dobrze zdiagnozowane przyczyny. Zaliczamy do nich:

- zdominowanie „narracji” na ten temat przez biznes, który – jak sam głosi – chce nam usługowo obniżyć lub zlikwidować ciężary podatkowe, a bardzo często najczęściej zarabia właśnie na kłopotach podatników, w tym zwłaszcza powstałych po „zoptymalizowaniu” ich opodatkowania,
- zmistyfikowanie poczucia „bezpieczeństwa podatkowego” tej naiwnej części podatników, którzy mieli uwierzyć (i uwierzyli), że harmonizacja podatków w Unii Europejskiej nie rodzi (jakoby) żadnych zagrożeń, a przecież szło głównie o to, żeby ogłupić możliwie najczęściej przedsiębiorców, aby dali się nieświadomie wciągnąć w oszustwa podatkowe organizowane przez wtajemniczonych w arkana tego podatku,
- nieprzewidywalność działalności legislacyjnej i interpretacyjnej organów władzy publicznej (ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej), które ze słabo ukrywanym lekceważeniem odnoszą się nie tylko do jakkolwiek pojętej wiedzy podatkowej (sądzę, że jest coś takiego), lecz również do treści stanowionych przepisów: tu liczy się tylko realna władza i nie ma żadnych barier w licytacji nawet najbardziej absurdalnych poglądów, a to, co sądzi na ten temat uczciwy obywatel, nie ma przecież żadnego znaczenia,
- podatki i prawo podatkowe jest przede wszystkim międzynarodowym biznesem, tworzonym pod dyktando zagranicznych oligarchów (zwanymi zabawnie „międzynarodowymi koncernami”), którzy mają dostęp do wszystkich możliwych salonów politycznych i tam decydują, jakie podatki godzą się płacić (czyli najczęściej nie płacą); do niedawna panowało przekonanie, że tu coś się zmieniło od 2015 r.: po ostatnich spotkaniach jednego (oczywiście z amerykańskich) producentów papierosów z przedstawicielami parlamentarnej większości, część obserwatorów nie ma już co do tego złudzeń.

Wśród podatników dominuje przekonanie, że medialny oraz w istotnej części wydawniczy przekaz na temat podatków jest w istotnej części działaniem w złej wierze właśnie po to, aby ktoś zarobił na tych, którzy uwierzą w te głupoty. Każdy pamięta opasłe tomy dzieł na temat „pewnego podatku w najlepszym wydaniu”, gdzie nie było ani słowa o grożących uczciwym podatnikom zagrożeniach, a zwłaszcza tzw. karuzelach podatkowych, które rozpanoszyły się w państwach Unii Europejskiej pod rządami jego wspólnotowej wersji.

Teraz trwa cicha akcja „pogoń andersena”, która służy odbudowywaniu zaufania do wiedzy podatkowej: jest więc nadzieja.

Czy w przypadku wiedzy medycznej dotyczącej tzw. kowida, ktoś jeszcze wierzy w te obowiązujące diagnozy? Obawiam się, że jest tu również tak źle, jak w przypadku podatków. Ale jest nadzieja: kiedy już producenci szczepionek zarobią to co chcą, nastąpi szybkie (u)nieważnienie NADRZĘDNEJ CHOROBY, a my znów zaczniemy wierzyć medialnym autorytetom medycznym.